

BARBARA ROBINSON

~~LEPSZE~~
NAIGORSZE JASEŁKA
WSZECH CZASÓW



Barbara Robinson

~~LEPSZE
NAIGORSZE~~ JASEŁKA
WSZECH CZASÓW



ilustrowała

Anke Kuhl

z języka angielskiego przełożył

Adam Pluszka



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2022



Herdmanowie byli absolutnie najgorszymi dziećmi w historii świata. Kłamali, kradli i palili cygara (nawet dziewczynki), przeklinali, bili mniejsze dzieci, wrzeszczeli na nauczycieli i wzywali imię Boga nadaremno, no i puścili z dymem starą szopę Freda Shoemakera.

Szopa spłonęła doszczętnie i wydaje mi się, że to zaskoczyło Herdmanów. Ciągłe podpalali różne rzeczy, ale to był pierwszy raz, kiedy udało im się spalić coś do gołej ziemi.

Myślę, że to był wypadek. Nie sędzę, żeby obudzili się tego ranka i powiedzieli sobie: „Chodźmy spalić szopę Freda Shoemakera”... ale kto wie. W końcu była sobota i niewiele się działo.

To była straszliwa pożoga – dwa wozy strażackie, dwa radiowozy i wszyscy strażacy ochotnicy oraz sześćdziesiąt pączków przysłanych z Tasti-Lunch Diner. Pączki miały być dla strażaków, ale zanim ci ugasili ogień, zniknęły. Herdmanowie się do nich dobrali – to, czego nie mogli zjeść, poupychali w kieszeniach spodni i za koszulkami. Właściwie to można było zobaczyć pączki wokół pasa Olliego Herdmana.



Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Herdmanowie kręcili się po miejscu zbrodni. Wszyscy wiedzieli, że to ich wina, i można by sądzić, że mają wystarczająco dużo rozumu, żeby zniknąć ludziom z oczu.

Jeden ze strażaków chwycił nawet Claude'a Herdmana za kołnierz i spytał:

– To wyście wzniecili ten ogień, co? Paliliście cygara w szopie?

Ale Claude odpowiedział:

– Nie paliliśmy cygar.

I to prawda, nie palili. Bawili się zestawem chemika Młody Einstein, który Leroy Herdman ukradł ze sklepu z narzędziami, i w ten sposób wybuchł pożar.

Tak przynajmniej powiedział Leroy.

– Zmieszaliśmy razem wszystkie proszki – stwierdził – i oblaliśmy dookoła benzyną do zapalniczek, a potem podpaliliśmy benzynę. Chcieliśmy sprawdzić, czy zestaw do czegoś się nadaje.

Każdy inny dzieciak – nawet wredny – trochę by się zmartwił, gdyby ukradł coś o wartości 4 dolarów i 95 centów, a następnie za pomocą tego czegoś spalił

budynek. Ale Leroy po prostu się wściekł, ponieważ zestaw chemika spłonął wraz z całą resztą, zanim chłopak miał szansę zrobić jedną czy dwie bomby.

Komendant straży zebrał nas wszystkich razem – piętnascioro czy dwadzieścioro dzieciaków stało i gapiło się na ogień – i zrobił nam mały wykład na temat zabawy zapalkami, benzyną i innymi podobnie niebezpiecznymi rzeczami.

– Nie twierdzę, że właśnie to się tutaj stało – powiedział. – Nie wiem, co zaszło, ale to mogło być to i widzicie efekt. Niech to będzie dla was dobra lekcja, chłopcy i dziewczęta.

Oczywiście była to wspaniała lekcja dla Herdmánów – nauczyli się, że gdziekolwiek wybuchnie pożar, prędzej czy później trafią się darmowe pączki.

Przypuszczam, że sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby zamiast szopy spłonął, powiedzmy, drugi kościół prezbiteriański, bo szopa i tak ledwo stała. Sąsiedzi namawiali pana Shoemakera, żeby coś z nią zrobił, wyglądała okropnie i na pewno lęły się w niej szczury. Wszyscy więc uznali, że ogień okazał się szczęściem



w nieszczęściu i nawet pan Shoemaker przyznał, że poczuł ulgę. Mój ojciec stwierdził, że to jedyna dobra rzecz, jaką Herdmanowie kiedykolwiek zrobili, ale gdyby wiedzieli, że robią coś dobrego, w ogóle by nie kiwnęli palcem. Podpaliliby coś innego... lub kogoś.

Byli po prostu tak okropni, że prawie nie dało się uwierzyć, że są prawdziwi: Ralph, Imogena, Leroy, Claude, Ollie i Gladys – sześcioro podobnych do siebie chudych dzieciaków o długich włosach. Mieli tylko różne rozmiary, a ponieważ stale się tłukli, także różne odcienie czarnych i fioletowych siniaków.

Mieszkali nad garażem na dole Sproul Hill. Nikt już nie korzystał z garażu, za to Herdmanowie walili w drzwi, jak tylko mogli, i próbowali się nawzajem nimi zgnieść – to był ich pomysł na zabawę. Tam, gdzie inni ludzie mają trawę, Herdmanowie mieli kamienie. A tam, gdzie inni ludzie mają krzewy hortensji, Herdmanowie mieli trujący bluszcz.

Na podwórku był też napis: UWAGA, KOT.

Nowe dzieciaki zawsze się z tego śmiały, dopóki nie zobaczyły kota. Było to najbardziej złośliwe zwierzę,

jakie kiedykolwiek widziałam. Miał jedną łapę krótszą od pozostałych, złamany ogon i tylko jedno oko. Właśnie przez kota listonosz nie mógł niczego dostarczyć Herdmanom.

– To nie jest jakiś tam zwykły kot – wyznał kiedyś mojemu ojcu. – Myślę, że te dzieciaki poszły na wzgórze i złapały rysia.

– Och, nie sądzę, żeby się dało oswoić dzikiego rysia – odparł tata.

– Jestem pewien, że się nie da – zgodził się listonosz. – Nawet nie próbowaliby tego robić. Po prostu postaraliby się, żeby stał się dzikszymi niż na początku.

Jeśli taki mieli plan, to wypalił – kot atakował wszystko, co mógł zobaczyć swoim jedynym okiem.

Pewnego dnia Claude Herdman sprawił, że wszyscy uczniowie w trzy minuty wyszli z klasy, ponieważ zabrał kota na lekcję pokazową. Nie karmił go przez dwa dni, więc kot był wściekły, a potem zaniósł go do szkoły w pudełku. Kiedy otworzył wieko, kot wyskoczył jak z procy – uniósł się w powietrze, jak mówiono.

Wylądował na górnej listwie tablicy i wyharatał cztery głębokie rysy przez całą jej długość. Potem miotał się po klasie, drapiąc dzieci, tracąc kłęby futra i rozrzucając książki i zeszyty.

Nauczycielka, panna Brandel, krzyknęła, żeby wszyscy wybiegli na korytarz. Ona sama naciągnęła na głowę płaszcz, chwyciła miotłę i próbowała osaczyć kota. Ale oczywiście przez ten płaszcz nic nie widziała, więc po prostu biegała między ławkami, krzycząc: „Kici, kici!”, i waliła miotłą, ilekroć kot syknął w odpowiedzi. Przewróciła domek dla lalek Happy Family i globus oraz rozbiła siedemdziesięciopięciolitrowe akwarium z sześćdziesięcioma pięcioma złotymi rybkami.



Cały czas wrzeszczała, żeby Claude wrócił i złapał swojego kota, ale Claude wyszedł z resztą klasy.

Później, kiedy panna Brandel przyklejała plastry każdemu, kto miał na sobie choć kroplę krwi, zapytała Claude'a, dlaczego, u licha, nie przyszedł i nie zapanował nad kotem.

– Kazała nam pani wyjść na korytarz – odparł Claude, jakby był zwykłym pierwszakiem, który robi wszystko, co każe nauczyciel.

Kot trochę się uspokoił, kiedy sobie podjadł – pochłoniął większość złotych rybek i dwie myszy, które Ramona Billian przyniosła na lekcję pokazową. Ramona nie była w stanie przestać płakać.

– Nie mogę ich nawet pochować! – łkała.

Odesłali ją do domu.

Z klasy zostało pobojuwisko – potłuczone szkło, podarte zeszyty i książki, kałuże wody i martwe złote rybki. Pannę Brandel też jakby czołg przejechał, a większość pierwszoklasistów była w szoku, więc ktoś wyprowadził ich na zewnątrz i odesłał do domu na resztę dnia.

Claude zabrał kota i od tego dnia obowiązywała zasada, że na lekcje pokazowe nie można przynosić niczego żywego.

Herdmanowie przechodzili z klasy do klasy w szkole imienia Woodrowa Wilsona, bo byli jak te południowoamerykańskie ryby, które w trzy minuty ogryzają kości do czysta... Tak przynajmniej kończył jeden nauczyciel po drugim.

I nigdy, przenigdy nie zostawali w klasie na drugi rok.

Kiedy Claude Herdman miał przejść do drugiej klasy, nie znał abecadła, liczb, kolorów, kształtów, opowieści o trzech niedźwiadkach ani sposobów, jak się z kimkolwiek dogadać. Ale panna Brandel i tak go przepuściła.

Przede wszystkim wiedziała, że w przyszłym roku do jej klasy trafi Ollie Herdman. Na tym właśnie polegał problem – zawsze pojawiał się kolejny Herdman, a żaden nauczyciel nie był na tyle szalony, żeby stawić czoło dwóm naraz.

Chodziłam do tej samej klasy z Imogeną Herdman i starałam się trzymać od niej z daleka. A to wcale nie

było proste. Nie można tego zrobić, jeśli jest się kimś bardzo ładnym lub bardzo brzydkim, bardzo inteligentnym lub bardzo głupim albo ma się w sobie coś niezwykłego, na przykład rude włosy lub nadmiernie giętkie kciuki.

Ale jeśli jest się takim średniakiem jak ja i trzyma gębę na kłódkę, gdy nauczyciel pyta: „Kto może wymienić wszystkie pięćdziesiąt stanów?”, ma się całkiem spore szanse, żeby nie znaleźć się na radarze Imogeny.

O ile mi wiadomo, Imogena była taka sama jak reszta Herdmanów. Też niczego się nie uczyła – z wyjątkiem przekleństw. No i wiedziała wszystko o wszystkich.

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Tytuł oryginału: *The Best Christmas Pageant Ever*

Copyright © for the text by Barbara Robinson, 1972.

Copyright © for the Polish translation by Adam Pluszka, 2022.

Published by arrangement with HarperCollins Publishers.

First published in German under the title *Hilfe, die Herdmanns kommen*.

Copyright © for the illustrations by Anke Kuhl / Verlag Friedrich Oetinger, Hamburg 2017.

Published by agreement with Verlag Friedrich Oetinger, Hamburg, Germany.

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2022.

ISBN 978-83-8150-415-7

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Krystian Gaik

korekta: Anna Mirkowska, Emilia Kolinko

skład wersji elektronicznej: Klaudia Kosińska

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym.

Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o., al. 3 Maja 2 m. 183, 00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).